

Św. Jan Chryzostom

JAKIE KOBIETY NALEŻY BRAĆ ZA ŻONY

(Quales ducendae sint uxores, CPG 4379)

WSTĘP

Prezentowany niżej, pierwszy w języku polskim, przekład jest obszernym kazaniem, jakie najprawdopodobniej w 398 roku wygłosił w Konstantynopolu św. Jan Chryzostom († 407), bezpośrednio po wygłoszonej nieco wcześniej homilii o nieznaney nam treści swojego zaproszonego kolegi ze studiów biskupa Seleucji Izauryjskiej (398-404).

Kazanie to przekazane nam zostało pod podwójnym tytułem: w trzecim wydaniu moreliańskim, zarówno po grecku jak i po łacinie, występuje ono pod dłuższym rozbudowanym tytułem: *Pochwała Maksyma i jakie kobiety należy brać za żony* (Ἐγκώμιον εἰς Μάξιμον καὶ περὶ τοῦ ποίως ἄγεσθαι γυναῖκος – *Laus Maximi et quales ducendae sint uxores*), co powtarza również tłumacz na łacinę Zygmunt Gelenius oraz XIX-wieczni wydawcy B. de Montfaucon¹ i J.P. Migne². B. de Montfaucon uważa we wstępie do swego wydania (*Monitum*), który przedrukowuje również J.P. Migne, że dodatku „Pochwała Maksyma” nie należy odrzucać, bo przyjmujący go wydawcy mieli jakieś racje do jego uwzględniania, a mógł go do tytułu włączyć nawet sam Jan Chryzostom³, choć, jak widzimy, imienia tego w swym kazaniu nigdzie nie wymienił, a samej pochwalę poświęcił zaledwie parę jego początkowych zdań. Bez dodatku natomiast „Pochwała Maksyma” występuje ono już w wielu wczesnośredniowiecznych rękopisach (np. Colberta z 970 i 1030 r.), co uwzględnia XVII-wieczny wydawca jego greckiego

¹ Por. B. de Montfaucon (ed.), *Joannis Chrysostomi Opera omnia quae exstant*, Parisiis 1935, III/1, 253-273.

² Por. J.P. Migne (ed.), *Patrologiae cursus completus series graeca*, Paris 1962, t. 51, 225-242.

³ Por. B. de Montfaucon, *Monitum*, w: *Joannis Chrysostomi Opera omnia*, III/1, 251 (= PG 51, 207-208): „Nec tamen existimo illud additamentum esse spernendum; non enim divinando nic titulus appositus fuisse videtur, sed qui titulum apposuit rei gnarus ita scripserit, vel fortasse Chrysostomus ipse sic initio titulum concinnaverit”.

tekstu H. Savile⁴, i za czym idzie opracowany przez M. Geerarda *Clavis Patrum Graecorum*⁵; w naszym przekładzie idziemy za tym ostatnim.

Tym zaś wychwalanym, nie wymienionym jednak w mowie, duchownym, był, jak to zdają się sugerować (aczkolwiek bardzo skąpo) starożytni historycy Kościoła, niejaki Maksym. Według Sokratesa, który czyni to jako pierwszy, był on z Teodorem kolegą w szkole słynnego retora Libaniasza i filozofa Andragatiosa w Antiochii. To Jan miał jego i Teodora namówić do porzucenia życia światowego i podjęcia wspólnego życia monastycznego, które przez kilka lat pędzili razem w klasztorach Diodora z Tarsu i Karteriusza. Później wszyscy trzej zostali biskupami: Jan – Konstantynopola, Teodor – Mopsuestii, a Maksym – nadmorskiej Seleucji Izauryjskiej (dziś Silifke)⁶. Te informacje powtarzają bez większych zmian, bez dodawania czegoś ważnego o osobie Maksyma, późniejsi historycy – Sozomen⁷, Teodoret z Cyru⁸ i opierający się na nich Kasjodor⁹. Wiadomości więc o nim nie posiadamy za wiele.

Współczesny tłumacz i komentator Sozomenowej *Historii Kościelnej* Angliviel de la Beaumelle snuje przypuszczenie, że Maksym mógł być owym młodym chrześcijańskim prawnikiem, który korespondował z biskupem Cezarei Kapadockiej Bazylim († 379) i któremu ten ostatni gratulował, iż mimo swego pochodzenia z patrycjuszowskiego rodu nie wstydzi się Ewangelii, zachęcając go równocześnie, by szukał przede wszystkim życia wiecznego, bo wszystko inne jest przemijające¹⁰. Inny natomiast nowożytny badacz historii starożytnej hierar-

⁴ Por. H. Savile, Τοῦ ἐν ἀγίοις πατρὸς ἡμῶν Ἰωάννου τοῦ χρυσοστόμου τῶν εὐρισκομένων τόμος θ' (= 8), Etonae 1613, 80-93.

⁵ Por. M. Geerard, *Clavis Patrum Graecorum*, vol. II, Turnhout 1974, s. 509, nr 4379.

⁶ Por. Socrates, HE VI 3, 4-5, PG 67, 665 lub SCh 505, 264, tłum. S. Kazikowski: Sokrates Scholastyk, *Historia Kościoła*, Warszawa 1972, 396: „Również Teodora i Maksyma, którzy razem z nim [Jana] byli słuchaczami retora Libaniosa, namówił do porzucenia życia zmierzającego do zdobywania zysku, a obrania życia skromnego i prostego. Teodor został później biskupem Mopsuestii, miasta w Cylicji, Maksym natomiast – biskupem Seleucji Izauryjskiej”; por. J.N.D. Kelly, *Złote usta. Jan Chryzostom – asceta, kaznodzieja, biskup*, tłum. K. Krakowczyk, Bydgoszcz 2001, 19 i 29.

⁷ Por. Sozomenus, HE VIII 2, 7, PG 67, 1516 lub SCh 516, 236-238, tłum. S. Kazikowski: Hermiasz Sozomen, *Historia Kościoła*, Warszawa 1989, 523: „Nie sam został ich [Andragathiosa, oraz kierowników klasztorów Karteriosa i Diodora] uczniem Jan, lecz nakłonił również niejakiego Teodora i Maksyma, swoich kolegów ze szkoły Libaniosa, by i oni podjęli taką samą decyzję. Maksym został później biskupem Seleucji Izauryjskiej, a Teodor – biskupem Mopsuestii w Cylicji”.

⁸ Por. Theodoretus, HE V 28(27), 3, PG 82, 1256CD lub SCh 530, 456: „Maksym, kolega wielkiego Jana (Μάξιμος... Ἰωάννου τοῦ πάνου συμφοιτητής), był biskupem położonej pod Taurusem Seleucji, a Teodor – Mopsuestii, obaj wybitni doktorzy”.

⁹ Por. Cassiodorus, *Historia Tripartita* X 3, PL 69, 1165-1166: „Haec agens persuasit etiam Theodoro et Maximo, qui fuerant condiscipuli eius apud sophistam Libanium, ut pomposam relinquere vitam et simplicem sequerentur. Quorum Theodorus postea episcopus Mopsuestenae ordinatur Ecclesiae, Maximus autem Seleuciaae Isauriae. Tunc itaque isti fiunt discipuli in lectione divina Diodori et Carterii, qui eodem tempore sacris monasteriis praesidebant”.

¹⁰ Por. Theodoretus, HE V 28(27), SCh 516, 237, nota 4; Basilius, *Epistula* 277, PG 32, 1011-1014; zob. W. Enslin, RE Suppl. V 673.

chii Kościoła Katolickiego Giorgio Fedalto ustalił czas pełnienia jego posługi biskupiej w Seleucji Izauryjskiej na lata 398-404¹¹. Tego to kolegę ze studiów i przyjaciela niedawno powołanego na biskupstwo, gdy Jan został patriarchą (397) stolicy Konstantynopola, zaprosił z kazaniem do swego biskupiego kościoła, wychwalając potem w swojej homilii jego udane krasomówczo wystąpienie, które miało być prawdziwą ucztą i miało się bardzo spodobać uczulonym na piękno języka słuchaczom:

„Raduję się wiedząc, że cieszyliście się bardziej obfitą niż zazwyczaj ucztą. Ten bowiem, który pomógł mi w dźwiganiu mojego jarzma, niedawno wyorał pierwszą brzdę (ὁ γὰρ μετ' ἐμοῦ ζυγὸν ἔλκων τὴν τε αὐλακκα πρώην ἡμῖν ἀνέτεμε), rzucił ziarno obfitego słowa i z wielką troską uprawił wasze dusze. Poznaliście jego czysty język, wysłuchaliście wyczelowanej mowy, mieliście możliwość skorzystania z wody wzmacniającej na życie wieczne, zobaczyliście bowiem źródło dostarczające rzekom czystego złota”¹².

Tym jarzmem (ζυγὸν) była niewątpliwie godność i powinność biskupia, którą niedawno (πρώην) obaj zostali obarczeni, by jak rolnicy orać duszpastersko rolę Pańską i siać słowo Boże. Jan zaprosił nowo mianowanego biskupem kolegę do Konstantynopola i poprosił go, być może dla pokazania go w stolicy, o wygłoszenie (nie wykluczone, że jednego z pierwszych jego biskupich) kazania do wiernych, do których on sam jako ich duszpasterz regularnie przemawiał; do cesarskiej bowiem stolicy zjeżdżało w tym czasie wielu biskupów z prowincji celem pokazania się i zaistnienia publicznie¹³.

Tłumaczone niżej kazanie jest trzecim z kolei w cyklu, jaki Jan Chryzostom na początku swego biskupiego pasterzowania wygłosił na temat małżeństwa w Konstantynopolu. Do podjęcia tego cyklu, wygłaszanych co kilka dni homilii na różne aspekty małżeństwa chrześcijańskiego, skłoniło go być może czytanie mszalne z I Listu św. Pawła do Koryntian, w którym występowało zdanie: „Ze względu na niebezpieczeństwo rozpusty niech każdy ma swoją żonę, a każda swojego męża” (1Kor 7, 2). Pierwszą bowiem z nich wygłosił na temat *Propter fornicationes unusquisque uxorem suam habeat* o celu małżeństwa i sposobie jego zawierania¹⁴, drugą kilka dni później *De libello repudii* na temat nierozzerwalności małżeństwa i liście rozwodowym¹⁵, i trzecią, interesującą nas, *Quales ducendae sint uxores* o przymiotach, jakie, jego zdaniem, winna mieć kobieta wybierana na żonę.

Jeśli chodzi o strukturę tłumaczonego kazania, to po kilku zdaniach pochwał na wstępie pod adresem nie wymienionego imiennie poprzedniego kaznodziei

¹¹ Por. G. Fedalto, *Hierarchia Ecclesiastica Orientalis*, II, Padova 1958, 706.

¹² Joannes Chrysostomus, *Quales ducendae sint uxores* 1, PG 51, 225.

¹³ Takim był m.in. Sewerian z Gabali, por. Socrates, HE VI 1; Sozomenus, HE VIII 18; Kelly, *Złote usta*, s. 29 i 231-233.

¹⁴ Por. *Propter fornicationes uxorem unusquisque habeat*, PG 51, 207-218.

¹⁵ Por. *De libello repudii*, PG 51, 217-226.

Maksyma, Jan Chryzostom podsumowuje najpierw swoją poprzednią homilię o nierozzerwalności małżeństwa, przypominając przy tym, że pobudziła ona wielu jego słuchaczy do refleksji, a następnie zapowiada temat obecnej – że będzie mówił zwłaszcza do tych, którzy zamierzają zawrzeć związek małżeński, by się dobrze nad tym zastanowili, by się zapoznali z małżeńskim prawem cywilnym i Bożym ewangelicznym, bo pochopnie pojętej żony nie można potem oddalić (1). Zachęca następnie, by się zapoznać szczególnie z nauką św. Pawła o małżeństwie, który nie tylko nie pozwala się ponownie żenić po jakimkolwiek oddaleniu żony, nawet w wypadku cudzołóstwa, ale porównuje przy tym małżeństwo do Kościoła, który należy kochać, nazywa je wielką tajemnicą, wyjaśniając przy tym, na czym ona polega (2-3).

W dalszej kolejności zaleca, by przy wyborze kobiety na żonę nie szukać u niej pieniędzy i majątku, ale przede wszystkim cnót i prawości charakteru, bo tylko wtedy będzie ona prawdziwą pomocą dla mężczyzny (4). Przypomina przy tym, po co małżeństwo zostało przez Boga ustanowione – dla uniknięcia rozpusty i zachowania czystości, niech każdy ma swoją żonę, a kobieta swego męża (1Kor 7, 2), a jako przykład należytego poszukiwania prawej i cnotliwej żony dla syna, stawia biblijnego Abrahama, który świadom w tym względzie pomocy Bożej posłał sługę w celu jej znalezienia w swoim dalekim rodzinnym kraju (Rdz 24, 1-67), co bardzo obszernie komentuje (5-8). Sługa znalazł Rebekę, która oprócz innych cnót, zwłaszcza skromności i roztropności, odznaczała się przede wszystkim gościnnością. Na zakończenie homilii (9) nasz Kaznodzieja apeluje do słuchaczy – ojców, matek i młodzieży, by skromnie, jak Abraham, bez teatralnego przepychu i wydatków, urządzali wesela; podaje przy tym szereg uwag, jak wychowywać córki, by później były dobrymi żonami i matkami, by były prawdziwą pomocą dla męża, oraz zachęca, by przy wyborze żony i zawieraniu małżeństwa, uwzględniać także wolę Bożą. Kazanie jak widać, ma poprawną strukturę starożytną mowy cyklicznej, w której jest najpierw podsumowanie mowy poprzedniej, a następnie zapowiedź tematu, który ma być omawiany, jego uzasadnienie z argumentacją biblijną, jego obrazowa egzemplifikacja na przykładzie Abrahama, i wreszcie zachęta do stosowania wysnutych z argumentacji i egzemplifikacji wniosków.

WYDANIA TEKSTU

B. de Montfaucon, *Joannis Chrysostomi Opera*, III, Parisii 1855, 255-275.

J.P. Migne, Paris 1862, PG 51, 225-242.

PRZEKŁADY NOWOŻYTNE

Angielskie:

C.P. Roth – D. Anderson, *St. John Chrysostom on marriage and family life*, Crestwood – New York 1986, 89-114 (How to choose a wife).

Francuskie:

J. Bareille, *Oeuvres completes de St. Jean Chrysostome*, Paris 1870, vol. XV, 362-385.

Rumuńskie:

D. Fecioru, *Laudă lui Maxim. Cu ce femei să ne căsătorim (Encomium to Maxim. Which woman should we marry, „Mitropolia Moldovei și Sucevei”* 3-5 (1980) 353-364 (przekład z PG 51, 225-242).

BIBLIOGRAFIA

H. Dacier, *St. Jean Chrysostome et la femme chrétienne au IV siècle de l'Église grecque*, Paris 1907; N.N. Marinescu, *Cele trei cuvântări despre căsătorie (The three homilies about marriage)*, diss, București 1908; S. Moulard, *St. Jean Chrysostome, défenseur du mariage et l'apôtre de la virginité*, Paris 1925; D. Gorge, *Mariage et perfection chrétienne d'après S. Jean Chrysostome*, „Etudes Carmelitaines” 21 (1936) 4-52; J. Dumortier, *Le mariage dans les milieux chrétiens d'Antioche et de Byzance d'après Saint Jean Chrysostome*, „Lettres d'Humanité” 6 (1947) 102-166; K. Tsouros, *La dottrina sul matrimonio in san Giovanni Crisostomo*, „Asprenas” 21 (1974) 9-46; C. Scaglioni, *Ideale coniugale et famigliare nel Crisostomo*, w: *Etica sessuale e matrimonio nel cristianesimo delle origini*, ed. R. Cantalamessa, Milano 1976, 271-422; T. Špidlík, *Il matrimonio, sacramento di unità nel pensiero di Crisostomo*, „Augustinianum” 17 (1977) 221-226; C. Militello, *Donna e Chiesa. La testimonianza di Giovanni Crisostomo*, Palermo 1985; C.P. Roth – D. Anderson, *St. John Chrysostom on marriage and family life*, Crestwood 1986, 7-24; C. Brock, *Le rôle des femmes dans l'Église de Constantinople d'après la correspondance de Jean Chrysostome*, *StPatr* 27 (1993) 150-154; C. Alfare Giner, *Entre la tradición classica y la moral cristiana: mujer en la obra de San Juan Crisostomo*, „Antigüedad y Cristianesimo” 14 (1997) 138-149; L. Dattrino, *Giovanni Crisostomo di fronte al matrimonio*, *RivAC* 78 (2002) 145-155; L. Dattrino, *Il matrimonio nel pensiero di Giovanni Crisostomo*, Roma 2002. Obszerniejszą bibliografię zob. niżej: S. Longosz, *Małżeństwo, rodzina i wychowanie w nauczaniu Jana Chryzostoma. Materiały bibliograficzne*, *VoxP* 29 (2009) t. 53-54, w druku.

ks. Stanisław Longosz

PRZEKŁAD*

1. Ubolewam, że nie wziąłem udziału w waszym poprzednim zgromadzeniu, ale raduję się zarazem wiedząc, iż cieszyliście się bardziej obfitą niż zazwyczaj ucztą. Ten zaś, który pomógł mi w dźwiganiu mojego jarzma, niedawno wyorał pierwszą brudę, rzucił ziarna obfitego słowa i z wielką troską uprawił wasze dusze¹. Poznaliście jego czysty język, wysłuchaliście wyczelowanej mowy, mieliście możliwość skorzystania z wody wzmacniającej na życie wieczne, zobaczyliście bowiem źródło dostarczające rzekom czystego złota. Mówią, że pewna rzeka niesie mieszkającym przy niej złoty piasek², a dzieje się tak nie dlatego, że jej wody rodzą złoto, ale dlatego, że źródła rzeki wypływają z bogatych w metale gór. Ową rzekę naśladował właśnie niedawno ten, którego słuchaliście. Rzeka unosząca ze swoim prądem złoty piasek dostarcza mieszkającym wokół skarbów; nauczyciel, wychodząc od Pisma Świętego, jak owe źródła z bogatych w metale gór dostarcza waszym duszom myśli cenniejszych od wszelkiego złota. Wiem, że dzisiaj, po tym, jak go słuchaliście, lichsze wydadzą się wam moje słowa. Człowiek bowiem ubogi, któremu zdarzy się trafić na bogatą ucztę, gdy powróci znowu do swojego biednego stołu, jeszcze bardziej odczuje jego niedostatek. Tym jednak nie zrażony rozpocznę nieśmiało moją mowę. Umiecie bowiem, pouczeni przez Pawła, zarówno nasycać się, jak też głodować, obfitować w dobra i znosić niedostatek, podziwiać bogatych, ale również nie gardzić biednymi (Flp 4, 12). A tak jak miłośnicy i znawcy wina, choć wolą szlachetniejsze trunki, nie gardzą jednak lichszymi, tak i wy, rozkochani w słowie bożym, przyjmujecie lepszych nauczycieli, okażcie jednak również wobec gorszych nie mniejsze zainteresowanie. Ludzie bowiem próżni i rozpieszczeni nawet przy stole

* Przekładu dokonano z tekstu greckiego J.P. Migne'a PG 51, 225-242.

¹ Chodzi tu o świeżo powołanego na biskupstwo Seleucji Izauryjskiej Maksyma (398-404), kolegi ze studiów Jana Chryzostoma, który go zaprosił do wygłoszenia swego pierwszego biskupiego kazania w swoim patriarchalnym kościele w Konstantynopolu, za co mu w krasomówczy sposób dziękuje, przepraszając równocześnie, że nie mógł być na nim obecny.

² Jan wychwalając zaproszonego Kaznodzieję, porównuje udzieloną przez niego pomoc duszpasterską do orki i pracy na roli we wspólnym jarzmie, za jakie uważa biskupstwo, jego zaś samego do złotonośnej rzeki, nawiązując przez to do starej tradycji o złotonośnych rzekach, niosących w swych wodach grudki złota. Opinię taką miało w starożytności kilka rzek, jak: Tag w Hiszpanii (por. Catullus, *Carmina* 29, 19: „amnis aurifer Tagus”; Plinius, *Naturalis Historia* IV 115: „Tagus auriferis harenis celebratur”; Silius Italicus, *Punica* I 155: „auriferi Tagus rex ascito cognonine fontis”; III 401: „decus auriferae [...] Corduba terrae”; Ovidius, *Amores* I 15, 34; Martialis, *Epigrammata* X 20, 1; X 93, 3; XII 3, 3; XIV 199, 2), Lydius lub Paktlus w Lydii (Lygdamus, *Elegiae* 3, 29: „Lydius aurifer amnis = Pactolus”; Ovidius, *Ibis* 300: „aurifera aqua Pactoli”; Lucanus, *Pharsalia* III 209: „ab auriferis [...] exire metallis Pactolon”; Ampelius, *Liber memorialis* 6, 9: „Hermus et Pactolus auriferi”; Claudianus, *Carmina* 24, 6l: „aurifero Pactoli fonte tumescit Lydia”), Tarnen oraz Finon w Galii (Ausonius, *Mosella* 465: „de monte volutus amnis et auriferum posponet Gallia Tarnem”; Cyprianus Gallus, *Genesis* 57: „Phisonus auriferis praedives fluctuat undis”).

suto zastawionym czują młodości, natomiast czuwający i trzeźwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, podążają do biedniejszej biesiady z zapalem. A że słowa, które do was kieruję, nie pozostają bez owocu, wykazaliście niedawno podczas mojego kazania. Kiedy bowiem wypowiedziałem do was wiele słów o małżeństwie, wykazując, że jest prawdziwym grzechem oddalać żony czy oddalone poślubiać za życia ich pierwszych mężów oraz przypominając wam prawo Chrystusa, mówiące: „Ten, który poślubia oddaloną, popełnia cudzołóstwo, i ten, który oddała żonę, chyba że z powodu cudzołóstwa, czyni ją cudzołożnicą” (Mt 5, 32)³, widziałem, że wielu spośród was poschyłało głowy, biło się po twarzy⁴ i nie mogło podnieść wzroku. Wtedy wzniósłszy oczy do nieba wołałem: „Błogosławiony niech będzie Bóg, że słowa nasze trafiają nie do martwych uszów, lecz z całą mocą godzą w sumienie słuchaczy. Chociaż lepiej by było w ogóle nie grzeszyć, to jest rzeczą wielkiej wagi do zbawienia rozpoznać grzech, potępić go i pieczołowicie skarcić własne sumienie, gdyż potępienie grzechu jest częścią usprawiedliwienia i sprawia, że już więcej nie grzeszymy. Dlatego też Paweł widząc zasmuconych grzeszników ucieszył się, nie dlatego, że się smucili, lecz dlatego, że miało to służyć ich poprawie. „Rozradowałem się nie dlatego, że byliście zasmuceni, ale dlatego, że byliście zasmuceni ku nawróceniu. Albowiem smutek, który jest zgodny z wolą Bożą sprawia nawrócenie ku pewnemu zbawieniu” (2Kor 7, 9-10). Czy ubolewaliście nad własnymi, czy nad cudzymi grzechami, to i tak godni jesteście wielu pochwał. Kto bowiem ubolewa nad czymś występkiem, ma naturę apostoła i naśladuje tego świętego, który powiedział: „Jeśli ktoś słabnie, czy ja nie słabnę? Jeśli ktoś się potknie, czy i ja nie płonę?” (2Kor 11, 29). Kto zaś gryzie się z powodu własnych występków, maże należną za nie karę, a przeżywany smutek czyni go bardziej ostrożnym na przyszłość. Z tego powodu także ja, gdy zobaczyłem niektórych spośród was ze spuszczonym wzrokiem i bijących się po twarzy, ucieszyłem się myśląc o owocu, który wyda ten smutek. Dlatego też również dzisiaj będę mówił do was na ten sam temat, aby ci, którzy zamierzają zawrzeć związek małżeński, dobrze się nad tym zastanowili. Skoro bowiem dokładnie badamy wyposażenie domu, siłę fizyczną i usposobienie niewolników, których chcemy nabyć, oraz dociekliwie przyglądamy się zarówno sprzedającym, jak też poprzednim właścicielom, to tym bardziej wtedy, gdy zamierzamy się żenić, powinniśmy rozważyć wszystko z równą, a nawet większą dokładnością. Jeśli bowiem dom okaże się zdefektowany, można go będzie znowu sprzedać, a nikczemnego niewolnika zwrócić sprzedawcy, żony natomiast oddać tym, od których ją wzięłeś, nie można, lecz trzeba ją przez

³ Według tego ewangelicznego prawa (Mt 5, 32), akceptowanego przez Ojców Kościoła, oddalający żonę, nawet z powodu cudzołóstwa, winien żyć, podobnie jak i ona w separacji. Jeżeli któreś z nich po takim wypadku poślubia kogoś innego, dopuszcza się zawsze cudzołóstwa, gdyż winien być wierny swej pierwszej przysiędze małżeńskiej.

⁴ Wyrażenie τὸ πρόσωπον τὸ πτενν oznaczało (zwłaszcza na Wschodzie) bicie się po twarzy lub po piersiach na znak smutku, żaloby lub żalu.

cały czas w domu utrzymywać; a jeśli ją oddalisz, bo jest niewierna, zostaniesz oskarżony o cudzołóstwo według prawa Bożego. Kiedy więc masz zamiar pojąć żonę, to poznaj nie tylko związane z tym prawa cywilne, lecz także, i to przed nimi, prawo dla nas ustanowione⁵, albowiem według tego, a nie tamtych będzie cię Bóg sądził w owym dniu. Gdy zlekceważysz prawa ludzkie, często doznasz tylko szkody materialnej, gdy natomiast zdepczesz prawo Boże, sprowadzisz na duszę nieuniknioną karę i niegasnący ogień.

2. Kiedy więc masz zamiar poślubić kobietę, biegniesz z zapalem do znawców cywilnego prawa, siadasz z nimi i z całą dokładnością wypytyujesz, co cię czeka, gdy żona umrze nie pozostawivszy dzieci, co będzie, jeśli umrze po ich urodzeniu, co się stanie, jeśli będzie ich dwójka czy trójka, czego masz się spodziewać, jeśli żył będzie jeszcze twój teść, a czego, jeśli nie będzie nikogo, kto może skorzystać z jej majątku, jaka część spadku przejdzie na braci, a jaka na męża, w jakich warunkach panem całego mienia żony zostanie mąż, a na jakiej podstawie przechodzi ono do jej rodziny. I o wiele innych, temu podobnych rzeczy ich wypytyujesz i dociekasz, wszystkiego uważnie dochodzisz, aby w żaden sposób nic z majątku twojej żony nie przeszło do jej krewnych. Jak już powiedziałem, jeśli stanie się coś nie przewidzianego, doznasz jedynie szkody materialnej, a mimo to niczego z tych rzeczy nie lekceważysz. Czyż nie jest więc absurdem wykazywać aż taką troskę o pieniądze, które mogą się zmarnować, a z niebezpieczeństwa zagrażającego naszej duszy, i z czekającego nas sądu nic sobie nie robić, chociaż z tego właśnie powodu bardziej, niż ze wszystkich innych, należałoby wszystko dokładnie przemyśleć?

Dlatego usilnie doradzam mającym zamiar się ożenić, aby udali się do świętego Pawła i poznali ustanowione przez niego prawa dotyczące małżeństwa⁶. Niech się najpierw dowiedzą, co Apostoł nakazuje czynić w przypadku, gdy żona okaże się zepsuta, kłamliwa, skłonna do picia i kłótni, pełna szaleństwa oraz innych wad, a dopiero potem myśleć o małżeństwie. Jeżeli zauważą, że po odkryciu w żonie jednej z tych wad mają prawo wypędzić ją z domu, a wprowadzić sobie inną, niech działają odważnie, wolni od wszelkiego niebezpieczeństwa. Jeśli natomiast Apostoł na to nie pozwala, lecz nakazuje żonę, nawet mającą wszystkie wady poza oddawaniem się rozpuście, kochać i trzymać przy sobie, niech się wzmocnią, jako że będą musieli znosić całą jej niegodziwość. Skoro zaś jest to ciężkie i kłopotliwe, zrób wszystko i dołóż wszelkich starań, abyś poślubił sobie uczciwą, cnotliwą i posłuszną

⁵ Jan rozróżnia tu jasno dwa obowiązujące prawa małżeńskie: cywilne – rzymskie, obowiązujące w całym Cesarstwie, dopuszczające rozwody i ponowne małżeństwa, oraz ewangeliczne, zabraniające tych aktów, za których przestrzeganie każdy chrześcijanin odpowiadał będzie przed Bogiem.

⁶ Oprócz Ewangelii zasadniczy wpływ na chrześcijańską naukę o małżeństwie wywarł św. Paweł, por. 1Kor 7, 1-40; Ef 5, 22-32; Kol 3, 18-20; 1Tes 4, 3-8; 1Tm 2, 8 - 3, 12; Tt 2, 1-10; zob. m.in. K. Romaniuk, *Małżeństwo i rodzina w Biblii*, Katowice 1981, 105-144 (Paweł – czyli pełnia nowotestamentalnej nauki o małżeństwie i rodzinie).

kobietę, wiedząc, że w przeciwnym wypadku będziesz miał dwie możliwości – znieść przykre towarzystwo złej żony albo, nie chcąc tego, oddalić ją i zostać oskarżonym o cudzołóstwo. „Ten bowiem, który oddał żonę, chyba że z powodu cudzołóstwa, czyni ją cudzołożnicą, a ten, który poślubia oddaloną popełnia cudzołóstwo” (Mt 5, 32). Jeżeli już przed weselem dobrze poznamy i zrozumiemy te [boskie] prawa, dołożymy wszelkich starań, aby poślubić odpowiednią i przystającą do naszych obyczajów kobietę. Gdy się ożenimy właśnie z taką, to nie tylko nigdy jej nie oddalimy, ale też będziemy ją mocno kochali, tak jak nakazał Paweł. Nie ograniczył się bowiem tylko do powiedzenia: „Mężowie, kochajcie żony”, lecz również wskazał miarę tej miłości: „jak Chrystus umiłował Kościół” (Ef 5, 25). Zapytasz mnie może, jak Chrystus umiłował Kościół. Tak, „że wydał siebie za niego” (Ef 5, 25). Tak więc, gdyby trzeba było umrzeć za żonę, nie odmawiaj. Jeśli bowiem Pan tak bardzo ukochał służebnicę [Kościół]⁷, że siebie za nią wydał, to tym bardziej ty powinieś tak ukochać swoją współsłużebnicę. Baczmy jednak, by narzeczonego nie przyciągało tylko piękno narzeczonej, lub cnoty jej duszy. Nie można tak mówić. Posłuchajmy Apostoła, który powiedziawszy: „wydał siebie za niego”, dodał: „aby uświęcić go oczyszczonym po umyciu wodą” (Ef 5, 26). Wykazał w ten sposób, że był on przedtem skalany, i to nie byle jak, lecz wielką nieczystością, licznymi skazami, swądem i dymem spalanych ofiar, rozlaną krwią⁸. A jednak Pan nie odtrącił jego szpetoty, lecz go zmienił, odmienił, przemienił i odpuścił mu grzechy. Również ty naśladowaj Chrystusa. Chociażby twoja małżonka wielokrotnie zgrzeszyła przeciwko tobie, wszystko jej przebacz i idź jej na ustępstwa. Jeśli ożenisz się z krnąbrną, przemień ją w cnotliwą i łagodną, tak jak Chrystus Kościół. Nie tylko obmył jego nieczystość, lecz także zniweczył jego sędziwość zwlekając z niego starego człowieka, który składał się z grzechu. Do tego wszystkiego czyni aluzję Paweł mówiąc: „Aby przysposobić sobie Kościół pełen chwały, nie mający plamy ani zmarszczki” (Ef 5, 27). Nie uczynił go jedynie pięknym, ale też nowym, nie według natury ciała, lecz według stanu woli. I nie tylko to jest godne podziwu, że przyjąwszy go potwornego, brzydkiego, zestarzałego nie odtrącił jego szpetoty, lecz wydał siebie na śmierć i przemienił jego brzydotę w niewysłowione piękno. Lecz również po tym widząc go często zabrudzonym i skalanym nie oddalił go, nie odrzucił, lecz leczył i odnawiał. Wielu przecież po przyjęciu wiary zgrzeszy-

⁷ Termin „Kościół” w języku polskim jest rodzaju męskiego, stąd w przekładzie – „sługa” w języku zaś greckim i łacińskim „Ekklesia” rodzaju żeńskiego, stąd w tekstach oryginalnych – „służebnica”.

⁸ Zapowiedź i początki Kościoła Jan Chryzostom widział już w Starym Testamencie z jego służbą liturgiczną i ofiarami. Choć w swej eklezjologii nie był oryginalny, to Kościół uważał za Oblubienicę Chrystusa, wykupioną Jego krwią, za kolumnę prawdy, z prymatem przekazanym św. Piotrowi, por. E. Michaud, *L'ecclésiologie de Saint Jean Chrysostome*, „Revue Internationale de Théologie” 11 (1903) 481-630; H. Hlebowicz, *Jedność Kościoła według Jana Chryzostoma*, Wilno 1930; G. Bardy, *Jean Chrysostome* 6, DThC VIII/1. 679.

ło, a jednak ich nie odrzucił. Członek Kościoła w Koryncie popełnił nierząd, Chrystus go jednak nie usunął, lecz odnowił (1Kor 5, 1-12). Kościół w Galacji upadł i popadł w judaizowanie (Ga 4, 9 - 5, 12), ale Pan go nie oddalił, lecz za przyczyną Pawła uzdrowił i doprowadził do pierwotnej jedności. Podobnie z żoną, jeśli powstanie w niej jakaś skaza, postępuj tak, jak z własnym ciałem, gdy zakradnie się do niego choroba. Nie oddalaj małżonki, lecz przepędź owo zło. Żonę przecież można naprawić, a członek skaleczony często nie da się wyleczyć. Jednak nawet wiedząc, że kalectwo jest nieodwracalne, nie odcinamy chorego członka. Wielu ludzi, którzy mają zniekształconą stopę, kulawą nogę, uschniętą i obumarłą rękę, ślepe oko, ani nie wylupia oka, ani nie odcina nogi czy ręki. Choć widzą, że z tych członków nie ma żadnego pożytku dla ciała, że jedynie go oszpecają, mimo to je zachowują, ponieważ są ciała częścią. Czyż nie jest to szaleństwem, okazywać taką troskę, gdy uzdrowienie jest niemożliwe, a z chorego członka nie ma żadnego pożytku, a zaprzestawać leczenia wówczas, kiedy pozostaje nadzieja niechybnej poprawy? Wrodzonych wad nie da się przecież naprawić, lecz spaczone usposobienie owszem.

3. Jeśli natomiast stwierdzisz, że żona choruje nieuleczalnie, jeśli po tym, że mimo iż dołożyłeś wielu starań, będzie trzymała się nadal swoich obyczajów, to nawet wtedy nie będziesz mógł jej oddalić – przecież nie odcina się członka nieuleczalnie chorego, ona zaś jest twoim członkiem: „Będą dwoje jednym ciałem” (Rdz 2, 21). Poza tym, nie ma żadnego pożytku z leczenia nieuleczalnego członka, wielka natomiast jest nasza nagroda, gdy uczymy i wychowujemy nie ulegającą poprawie żonę. Choćby nic nie skorzystała z naszych pouczeń, Bóg hojnie wynagrodzi wytrwałość, okazaną ze względu na jego bojaźń poprzez to, że znośliśmy w spokoju jej złość, jak nieuleczalną chorobę. Żona jest bowiem naszym koniecznym członkiem, dlatego należy ją bardzo kochać. Uczy tego Paweł mówiąc: „Mężowie powinni kochać swoje żony jak własne ciała. Nikt bowiem nigdy nie miał w nienawiści własnego ciała, lecz żywi go i pielęgnuje, jak Chrystus Kościół. Ponieważ jesteśmy członkami Jego ciała, jesteśmy z Jego ciała, z Jego kości” (Ef 5, 28-30, Rdz 2, 21). Jak bowiem Ewa powstała z żebra Adama, tak my z boku Chrystusowego. To właśnie znaczy: „z Jego ciała, z Jego kości” (Rdz 2, 21). Wszyscy wiemy, że Ewa powstała z żebra Adama; Pismo przecież jasno o tym mówi, że po zesłaniu na niego snu, Bóg wziął jedno z jego żeber i uczynił kobietę. Skąd natomiast wiadomo, że z boku Chrystusa powstał Kościół? To również wykazuje Pismo: kiedy Chrystus został wywyższony na krzyżu i umarł, „jeden z żołnierzy podszedł i przebił mu bok, i wypłynęły krew i woda” (J 19, 34), a z tej krwi i wody powstał cały Kościół. Daje temu świadectwo sam mówiąc: „Jeśli ktoś nie narodzi się z wody i z Ducha, nie może wejść do Królestwa Niebieskiego” (J 3, 5), krew bowiem nazywa Duchem: rodzimy się przeto z wody chrztu, żywimy się zaś krwią. Widzisz więc, że jesteśmy z Jego ciała, z Jego kości, z Jego krwi i wody zrodzeni i żywieni. I jak ze śpiącego Adama powstała kobieta, tak też gdy umarł Chrystus z Jego boku powstał Kościół. Nie tylko

jednak dlatego należy kochać żonę, że jest naszym członkiem, i że z nas bierze swój początek, lecz również dlatego, że Bóg ustanowił to swoim prawem, mówiąc: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do swojej żony, i będą dwoje jednym ciałem” (Rdz 2, 24). Także Paweł przypomniał nam to prawo, aby na wszelki sposób skłonić nas do miłości małżeńskiej. Spójrz, jak wielka jest mądrość Apostoła: prowadzi nas do miłowania żon nie tylko na mocy praw Boskich, ani nie wychodząc wyłącznie od praw ludzkich, lecz łączy te i tamte, aby człowieka bardziej wzniosłego i kochającego mądrość od góry, słabszego zaś od dołu, od natury do miłowania [żony] zachęcić. Dlatego też rozpoczyna swoją mowę od czynów Chrystusowych: „Mężowie, kochajcie żony jak Chrystus pokochał Kościół” (Ef 5, 25). Następnie zwraca się do czynów ludzkich: „Mężowie powinni kochać swoje żony jak własne ciała” (Ef 5, 28), po czym znowu powraca do Chrystusa, mówiąc, że jesteśmy członkami Jego ciała, że jesteśmy z Jego ciała, z Jego kości (Ef 5, 30), i znowu mówi o tym, co ludzkie: „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i przyłączy się do swojej żony, i będą dwoje jednym ciałem” (Ef 5, 31) a przypomniawszy to prawo stwierdza: „Jest to wielka tajemnica” (Ef 5, 32). Dlaczego zaś wielka, powiedz? Dlatego że dziewczyna, która dotąd spędzała cały swój czas w pokojach i nie widziała narzeczonego, od pierwszego dnia [małżeństwa] tak go pragnie i kocha, jak własne ciało. Podobnie mąż tę, której nigdy nie widział, z którą nigdy nie rozmawiał, od pierwszego dnia przedkłada nad wszystkich innych, nad przyjaciół, krewnych, a w końcu nawet nad rodziców. Teściowie zaś, gdyby z jakiegoś innego powodu utracili pieniądze, dręczyliby się, ubolewali, a nawet ciągnęliby przed sąd tych, którzy je zabrali. Człowiekowi natomiast, którego często nigdy przedtem nie widzieli, ani nie znali, i córkę swoją, i bogaty posag wręczają. Radują się przy tym, i nie uważają wcale, że to, co się dzieje jest szkodą. Widząc córkę, która odchodzi z mężem, ani nie pamiętają o swojej z nią bliskości, ani nie boją się, ani się nie smucą, lecz dziękują i uznają za rzecz pożądaną jej odejście z domu nawet ze znaczną sumą pieniędzy⁹. To wszystko ma na myśli Paweł, kiedy stwierdza, że po opuszczeniu teściów oboje zwiążą się ze sobą, a dawna zażyłość [z rodzicami] ustąpi miejsca nowemu, potężniejszemu związkowi. Wiedząc zaś, że nie jest to sprawa ludzka, lecz że Bóg tę miłość rozpałił, nakazuje, aby zarówno nowożeńcy, jak też ich rodzice, przeżywali to z radością, bo „jest to wielka tajemnica” (Ef 5, 32). Tak bowiem, jak to bywa wśród dzieci, kiedy niemowlę dopiero co urodzone rozpoznaje rodziców na sam ich widok, tak też narzeczonej i na-

⁹ Ojciec wydając córkę w starożytności zobowiązany był obdarzyć ją zgodnie z odwiecznym zwyczajem, posagiem (*dos, donatio propter nuptias*), uzgodnionym według lokalnego prawa z rodziną pana młodego. O jego warunkach, wysokości, podziale i ewentualnym zwrocie por. H. Insadowski, *Rzymskie prawo małżeńskie a chrześcijaństwo*, Lublin 1935, passim; A. Söllner, *Zur Forgeschichte und Funktion der actio rei uxoriae*, Köln 1969; R.P. Saller, *Patriarchy, property and death in the Roman Family*, Cambridge 1994; L. Leonhard, *Dos*, RE V/2, 1580-1595; S. Treggiari, *Dos*, w: *Der Neue Pauly*, III, Stuttgart 1997, 798-799.

rzeczona wiąże się jedno z drugim skoro tylko na siebie spojrzą, bez żadnego pośrednika czy doradcy. Zdziwił się bardzo [Paweł], gdy zauważył, że to samo następowało u Chrystusa, zwłaszcza w odniesieniu do Kościoła. A jak to następowało u Chrystusa i Kościoła? Tak jak narzeczony pozostawia ojca i przechodzi do narzeczonej, tak też Chrystus pozostawił tron Ojca i przybył do narzeczonej. Nie powoływał nas w górę, ale Sam do nas zstąpił. Kiedy usłyszysz, że przybył, wiedz, że nie była to wędrówka, ale wspólne zejście, ponieważ będąc z nami, był też z Ojcem. Dlatego powiedział: „Jest to wielka tajemnica” (Ef 5, 32). Wielka jest u ludzi, ale kiedy widzę, że to samo miało miejsce i w Chrystusie, i w Kościele, wtedy dopiero popadam w podziw. Dlatego powiedziawszy: „Jest to wielka tajemnica”, Apostoł dodał: „Mówię, że jest wielka w Chrystusie i w Kościele” (Ef 5, 32). Wiedząc więc, jak wielką tajemnicą jest małżeństwo, jak wielkiego dzieła typem, nie podchodź do niego lekkomyślnie i bez należytego zastanowienia, ani nie szukaj powiększenia majątku, kiedy zamierzasz pojąć żonę. Małżeństwo bowiem winno być wspólnotą życia¹⁰, a nie robieniem sklepikarskich interesów.

4. Słyszałem, jak wielu mówi, że jakiś człowiek będąc wcześniej biednym, stał się bogatszy po zawarciu małżeństwa – pojął bogatą żonę, teraz zaś żyje w bogactwie i rozkoszach. Cóż mówisz, człowieku? Chcesz czerpać zyski z żony, i ani się nie wstydzisz, ani się nie czerwienisz? Nie chcesz ze wstydu zapaść się pod ziemię, szukając tego rodzaju zysków? Czyż te słowa godne są mężczyzny? Jedyłą powinnością kobiety jest pilnować dobytku, strzec dochodów, dbać o dom. Po to Bóg ją dał, aby we wszystkim tym służyła nam pomocą. Ponieważ jednak na nasze życie składają się dwie strony – sprawy publiczne i prywatne, Bóg je rozdzielił, kobiecie przydzielił prowadzenie domu, mężczyznom natomiast zlecił wszystkie sprawy publiczne, te z rynku, z sądu, z rady, z wojskowości i wszystkie inne. Kobieta nie może potrząsać włócznią ani rzucać oszczepem, ale może prząść wełnę, może zarządzać domem. Nie może wypowiadać swojego zdania na radzie, ale może to czynić w domu, i często lepiej niż mąż zna się na tym, co dotyczy domu. Nie może dobrze zarządzać sprawami państwowymi, lecz może dobrze wychowywać dzieci, będące najcenniejszym ze wszystkich skarbów. Może dostrzec złe czyny niewolnic, roztropnie kierować służbą i w ten sposób zapewnić mężowi wolność od trosk, gdy sama będzie dbała o wszystko w domu i w komnatach, przy obróbce wełny, przygotowaniu jedzenia, wyrobie pięknych ubrań i innych rzeczach, których mąż ani nie powinien, ani nie byłby w stanie robić, nawet gdyby zechciał. Jest to dziełem Bożej mądrości i łaskawości, że mężczyzna zdolny do większych spraw, w mniejszych jest słabszy i nieużyteczny,

¹⁰ Por. prawne definicje małżeństwa: wg Modestyna (D. 23, 2, 1): „Nuptiae sunt coniunctio maris et feminae et consortium omnis vitae, divina et humani iuris communicatio”; wg Ulpiana (*Inst.* 1, 9, 1): „Nuptiae sive matrimonium est viri et mulieris coniunctio, individuum consuetudinem vitae continens”.

przez co są konieczne zajęcia kobiet. Gdyby uczynił mężczyznę dobrym we wszystkim, pogardzano by rodem niewieścim, a gdyby zlecił kobiecie rzeczy większe i bardziej pożyteczne, wypełniłaby się zuchwalstwem. Dlatego nie dał wszystkim zdolności jednemu, aby drugi rodzaj nie był uważany za gorszy i zbyteczny, ani też nie rozdzielił swoich darów po równo, aby z równości nie zrodziły się walki i spory, gdyż kobiety uważałyby się za godne tego samego miejsca, co mężczyźni. Myśląc równocześnie o pokoju i o zachowaniu dla każdego odpowiedniego miejsca, podzielił nasze życie na sprawy publiczne i prywatne oraz przekazał rzeczy bardziej konieczne i potrzebne mężczyźnie, mniejsze zaś i niższe kobiecie, aby ów był bardziej szanowany dla konieczności tego, co czyni, ona natomiast z powodu niższości swojej służby nie buntowała się przeciwko mężowi.

Pamiętając o tym, szukajmy [u kobiet] tylko jednego – cnoty duszy i szlachetności obyczajów, abyśmy później cieszyli się pokojem, oraz rozkoszowali się zgodą i nieustanną miłością. Ten zaś, który poślubia bogatą żonę, bierze sobie raczej panią niż żonę. Skoro nawet bez tego kobiety pełne są pychy i skłonne do szukania próżnej chwały, kiedy dojdzie do tego jeszcze bogactwo, czyż będą znośne dla swoich mężów? A człowiek, który poślubia kobietę sobie równą czy biedniejszą, bierze sobie pomocnicę i towarzyszkę oraz wszystkie dobra wprowadza do swojego domu. Potrzeby wynikające z nędzy, skłania ją do szanowania męża oraz usuwają wszelki powód do sporów, walki, zuchwalstwa i pychy. Powstaje więc pokój, zgody, miłości i jednomyślności. Nie szukajmy więc pieniędzy, lecz pokoju i radości. Nie po to ustanowiono małżeństwo, aby spory i kłótnie wypełniały dom, abyśmy żyli w gniewie i nienawiści, czyniąc życie niemożliwym, lecz po to, abyśmy się cieszyli wzajemną pomocą, abyśmy mieli schronienie, ucieczkę i pocieszenie w otaczających nas kłopotach, abyśmy z przyjemnością rozmawiali z żoną. Iluż to ludzi bogatych wzięwszy sobie bogate kobiety, aby powiększyć majątek, straciło radość i zgodę w codziennych kłótniach i sporach przy stole? Iluż to biednych ożeniwszy się z biedniejszymi zażywa spokoju i z wielką radością spogląda na świat Boży, podczas gdy bogaci, mimo że zewsząd otaczają ich przyjemności proszą często o śmierć, o wyzwolenie od tego życia z powodu żon. W ten sposób żadne bogactwo nie przynosi pożytku, jeśli nie idzie w parze ze szlachetnością duszy. I po cóż mówić o pokoju i zgodzie, jeżeli często małżeństwo z bogatszą kobietą staje na przeszkodzie nawet do powiększenia majątku. Zdarza się i tak, że ktoś wydaje wszystko, co ma, na zdobycie posagu, a następnie, gdy przedwczesna śmierć zabiera mu żonę, cały ten posąg zmuszony jest oddać jej krewnym¹¹. Tak jak rozbitkowie ocalają jedynie ciało, tak i ten człowiek po wielu starciach, kłótniach i procesach wychodzi mając zaledwie wolne ciało. Tak jak skąpi kupcy, wypełniwszy statek niezliczonymi towarami, zgromadziwszy więcej niż mogą udźwignąć, zatapiają statek i tra-

¹¹ O warunkach konieczności zwrotu posagu zob. wyżej nota 9.

cał wszystko, tak również ci, którzy zawierają małżeństwa nie do udźwignięcia, gdyż chcą dzięki żonie zdobyć większy majątek, tracą i to, co mają. Tak jak raptowne uderzenie fali zatapia, tak przedwczesna śmierć zabiera żonę i wszystkie dobra wdowca.

5. Mając to wszystko na uwadze, nie szukajmy [u kobiet] pieniędzy, ale uczciwości obyczajów, zacności i roztropności. Roztropna żona, uczciwa i skromna, choćby była uboga, będzie umiała lepiej zarządzać niedostatkiem, niż inna bogactwem. Przeciwnie, kobieta zepsuta, rozwiązła, kłótniwa, choćby miała w domu niezliczone skarby, szybciej niż wiatr je rozproszy i tysiące nieszczęść wraz z biedą na męża sprowadzi. Tak więc nie szukajmy bogactwa, ale takiej żony, która by umiała dobrze posługiwać się tym, co mamy.

Poznaj jednak najpierw, jaka była przyczyna ustanowienia małżeństwa, po co zostało ono wprowadzone do naszego życia i nie wymagaj więcej. Jaka więc była przyczyna ustanowienia małżeństwa i po co Bóg nam je dał? Posłuchaj, co mówi Paweł: „Z powodu rozpusty niech każdy ma sobie żonę” (1Kor 7, 2)¹². Nie powiedział, dla uwolnienia od niedostatku, czy dla zdobycia bogactwa, ale co powiedział? –abyśmy uniknęli rozpusty, abyśmy opanowali pożądanie, abyśmy żyli w czystości, abyśmy podobali się Bogu zadowolając się własną żoną. Taki jest dar małżeństwa, taki jest jego owoc, taki jest z niego pożytek. Nie odrzucaj więc większych rzeczy i nie szukaj mniejszych, albowiem wszelkie bogactwo jest o wiele lichsze niż czystość. W tym jednym bowiem celu należy się żenić, abyśmy uniknęli grzechu, abyśmy uwolnili się od wszelkiego nierządu; po to trzeba zawierać małżeństwo, aby pomogło nam zachować czystość. Tak zaś będzie, jeśli poślubimy żony, które wprowadzą do naszego życia roztropność, powściągliwość i zacność. Piękno ciała, gdy nie jest połączone z cnotą duszy, będzie mogło zachwycać męża przez dwadzieścia czy trzydzieści dni, ale nie dłużej, albowiem gdy wyjdzie na jaw jej niegodziwość, pierzchnie cały czar miłości. Natomiast te [kobiety], które lśnią pięknem duszy, im więcej minie czasu, tym większy dadzą dowód swojej szlachetności, tym bardziej rozpalą miłość mężów, tym bardziej same będą ich kochały. Gdzie zaś kwitnie gorąca miłość małżeńska, znika nawet cień niewierności, tam kochającemu własną żonę mężowi nawet myśl o zdradzie nie może się przydarzyć, gdyż trwa on w jej miłości, a przez swoją powściągliwość zjednuje Boga do życzliwej opieki nad ich domem. Tak brali sobie żony zacni mężowie starożytni, szukając przede wszystkim szlachetności duszy, a nie bogactw. Na potwierdzenie prawdziwości moich słów, przypomnę wam jeden przykład: „Abraham był stary i w podeszłym wieku. Powiedział swojemu słudze, najstarszemu w całym jego domu, który zarządzał wszystkim, co

¹² Opanowanie i ujarznienie pożądliwości oraz zagwarantowanie życia w czystości było według Jana zasadniczym powodem ustanowienia i pierwszorzędnym celem małżeństwa, czemu poświęcił nawet osobne obszerne kazanie: *Propter fornicationes unusquisque uxorem habeat*, PG 51, 207-218.

on posiadał: «Połóż swoją rękę pod moje biodro, i zaprzysięgnę cię na imię Pana, Boga nieba i ziemi, że nie weźmiesz żony mojemu synowi Izaakowi spośród córek kananejskich, wśród których mieszkam, lecz udasz się do mojej ziemi, w której się urodziłem, i do mojej rodziny, i tam weźmiesz żonę dla mojego syna» (Rdz 24, 1 – 4). Widzisz cnotę sprawiedliwego męża? Widzisz, jaką troską wykazał się wobec małżeństwa? Nie zwoływał stręczycielek, jak to się czyni teraz, ani swatek, ani gadatliwych staruch, lecz słudze swojemu tę sprawę powierzył. To zaś jest znakiem największej ostrożności patriarchy, A to, że tak dobrze pouczył sługę, iż stał się on godny zaufania w tak ważnej sprawie, świadczy o wielkiej roztropności patriarchy. Zwróć następnie uwagę na to, że szuka on synowi żony nie bogatej, nie ładnej, lecz kobiety szlachejnych obyczajów, i w tym celu wysłał sługę w tak daleką podróż. Zauważ również, jak szlachetny umysł ma ów sługa. Nie powiedział bowiem: „Po cóż to? Tyle ludzi jest wokół nas, tyle córek bogatych ojców, sławnych i wspaniałych, a ty mnie wysyłasz w daleki świat, do ludzi nieznanych. Do kogo się tam odezwę? Kto mnie będzie znał? A co będzie, jeśli będą knuli przeciwko mnie zasadzki? Jeśli zechcą oszukać? Nikogo przecież nie jest tak łatwo skrzywdzić, jak przybysza”. Nic podobnego ów sługa nie powiedział, lecz pominął rzeczy niepewne, wykazał się posłuszeństwem, niczemu nie zaprzeczał, i o to tylko pytał, co musiał wiedzieć, okazując w ten sposób wielką roztropność i zdrowy rozsądek. O cóż więc zapytał pana? „Jeśli nie zechce [ona] ze mną przyjść, to czy mam odesłać twojego syna do ziemi, z której przyszedłeś?” (Rdz 24, 5). Na to odrzekł Abraham: „Nie odeślesz tam mojego syna. Pan, Bóg nieba i ziemi, który mnie wziął z domu mojego ojca i z ziemi, w której się urodziłem, który do mnie powiedział i przysiągł: «Dam ci i twojemu nasieniu tę ziemię, on wyśle przed tobą swojego anioła i poprowadzi cię»,» (Rdz 24, 6-8). Czy widzisz wiarę tego męża? Nie zwołał przyjaciół i krewnych, lecz dał mu Boga za pośrednika i przewodnika. Następnie, chcąc dodać słudze odwagi, nie tylko powiedział „Bóg nieba i ziemi”, lecz dodał: „który mnie wziął z domu mojego ojca”, jakby chciał przez to rzec: „Przypomnij sobie, jak odbyliśmy taką daleką podróż, jak opuściwszy dom wśród obcych, znaleźliśmy szczęście, jak rzeczy niemożliwe stały się możliwymi”. Mówiąc tak, chciał również przypomnieć słudze, że Bóg jest ich dłużnikiem, gdyż powiedział: „Dam ci i twojemu nasieniu tę ziemię” Chciał powiedzieć: „Nawet, jeśli my jesteśmy niegodni, dla wypełnienia swojej obietnicy On pójdzie z tobą, spełni wszystko, do czego zmierzamy i doprowadzi nas do rozwiązania, którego pragniemy”. To powiedziawszy wysłał sługę w drogę.

Gdy sługa przybył do owej ziemi, nie podszedł do kogoś z mieszkańców miasta, nie rozmawiał z ludźmi, nie zwoływał kobiet, lecz – popatrz, jak wielką miał wiarę! – pośrednika, którego miał, trzymał się, i z nim tylko rozmawiał; toteż stanąwszy modlił się tak: „Panie, Boże mojego pana Abrahama, poprowadź mnie dzisiaj dobrą drogą” (Rdz. 24, 12). Nie powiedział „Panie, mój Boże”, ale „Panie, Boże pana mojego Abrahama”. Myślał: „Ja jestem nie-

godny i wzgardzony, lecz pana mojego wspominam, nie w swoich sprawach bowiem przychodzę, lecz jako jego sługa, więc spójrz na jego cnotę i pomóż mi dokonać tego, co zamierzone”.

6. Abyś jednak nie sądził, że wymagał czegoś, jak ten, któremu się należy, posłuchaj następujących słów: „I okaz miłosierdzie słudze twojemu Abrahamowi” (Rdz 24, 12). Choćby liczne były nasze dobre czyny, powiada, prosimy, abyś nas ochraniał swoją łaską, prosimy o Twój dar, nie o to, co nam się należy. Czego więc chcesz? „Oto stanę u źródła wody, a córki mieszkańców miasta przyjdą tam, aby jej zaczerpnąć. Niech się stanie tak, że dziewczyna, której ja powiem: «Nachyl do mnie swój dzban, abym się napił», a która mi odpowie: «Pij i ty, i twoje wielbłądy napoję, aż napiją się wszystkie», przygotowana jest przez Ciebie słudze twojemu Izaakowi [na żonę]. Tak poznam, że uczyniłeś łaskę panu mojemu Abrahamowi” (Rdz 24, 13-14). Patrz na mądrość, którą wykazał się sługa. Nie powiedział: „Gdy zobaczę kobietę wziętą na mułach lub siedzącą na powozie, otoczoną tłumem eunuchów, mającą liczną służbę, piękną i lśniącą młodym ciałem, będę wiedział, że tę przygotowałeś twojemu słudze”. Ale cóż powiedział? „której ja powiem: «Nachyl do mnie swój dzban, abym się napił»,” (Rdz 24, 14). Cóż czynisz, człowieku? Tak lichej żony szukasz swojemu panu, noszącej wodę i mogącej tylko z tobą rozmawiać? Oczywiście, mówi. Nie wysłał mnie bowiem, abym szukał wielkich bogactw lub świetności rodu, lecz szlachetności duszy. Często bowiem liczne spośród tych, które noszą wodę, mają nieskazitelną cnotę, a inne, mieszkające we wspaniałych domach, są ze wszystkich najgorsze i najleniwsze. A skądże wiesz, że jest to cnotliwa kobieta? Ze znaku, rzecz, o którym powiedziałem. A jakiż jest ten znak cnoty? Znak wielki i nie wzbudzający wątpliwości – wielki znak gościnności, najpewniejszy ze wszystkich znaków. Tak więc, chociaż nie tymi samymi słowami, mówi: „Szukam dziewczyny, która byłaby tak gościnną, żeby nie odmówiła żadnej przysługi, będącej w jej mocy”. Nie czynił tak dlatego, że był nierozważny, lecz pochodząc z domu, w którym bardzo kwitła gościnność, tego przede wszystkim szukał, aby również ta, którą przyprowadzi Izaakowi, miała podobne, co jego domownicy obyczaję. Myślał bowiem: zamierzamy ją wprowadzić do domu otwartego dla gości. Oby w przyszłości nie było utarczek i kłótni, gdy mąż naśladować ojca będzie przyjmował gości, a ona będąc drobiazgową będzie się temu przeciwstawiała, jak to zwykło się dziać w wielu domach. Stąd już teraz chce się dowiedzieć, czy jest gościnną; z gościnności bowiem wywodzą się dla nas wszystkie dobra. Dzięki niej pan nabył narzeczonego, dzięki niej stał się ojcem, zabił cielę, otrzymał dziecko, zamiesił mąkę, a Bóg obiecał mu dać potomstwo tak liczne, jak gwiazdy niebieskie” (por. Rdz 18, 1-19). Skoro więc z gościnności spłynęły na nas i na nasz dom wszystkie te dobra, to jej przede wszystkim będą szukał. Nie patrzmy więc na to, że poprosił o wodę, ale spójrzmy na to, że ona mając gościnną duszę dała mu więcej, niż prosił. „I stało się tak – opowiada – że gdy on jeszcze mówił, oto wyszła Rebeka” (Rdz 24, 15) i wypełniły się

słowa wypowiedziane przez proroka: „Mówiącemu ci powiem: Oto jestem” (Iz 58, 9). Tak się modlą mężowie sprawiedliwi, że zanim skończą, już czują, że Bóg zgadza się spełnić ich prośbę. Tak więc i ty, kiedy zechcesz się żenić, nie uciekaj się do ludzi, nie zwracaj się do kobiet, bogacących się na cudzych nieszczęściach i szukających tylko tego, by otrzymać zapłatę, lecz zwróć się do Boga. On nie powstydzi się zostać twoim swatem. On bowiem obiecał: „Szukajcie Królestwa Niebieskiego, a wszystko inne będzie wam dane” (Mt 6, 33). I nie mów, jak mogę zobaczyć Boga? Jak mogę wznieść do Niego swój głos, czy mogę z nim otwarcie rozmawiać, by zbliżywszy się do Niego stawiać mu pytania? – To są pytania duszy nie mającej wiary. Bóg bowiem może i bez słów szybko dokonać tego, co zechce, co widzisz na przykładzie sługi Abrahama. Ani nie usłyszał żadnego słowa, ani niczego nie zobaczył, lecz stojąc przy studni tylko się modlił i wkrótce mu się to spełniło. „I stało się tak, że gdy jeszcze mówił, oto wyszła Rebeka córka Betuela, syna Milki, mająca dzban na ramieniu, dziewica bardzo piękna na twarzy, dziewica, której mężczyzna jeszcze nie poznał” (Rdz 24, 15-16). Po cóż mi mówisz o pięknie ciała? Abyś poznał jej wielką skromność, abyś poznał piękno jej duszy. Skromność jest rzeczą godną podziwu, tym bardziej, jeśli idzie w parze z pięknem [ciała]. Dlatego też chcąc nam opowiedzieć o Józefie i jego skromności, najpierw opowiada o jego pięknie, mówiąc, że był piękny z wyglądu i o bardzo kwitnącej powierzchowności, a dopiero potem o jego skromności, wykazując, że piękno nie zaprowadziło go do rozwiązłości. Piękno bowiem nie jest przyczyną rozpusty, tak jak szpetota nie jest wcale przyczyną czystości. Wiele bowiem kobiet, które lśniły wdziękiem ciała, odznaczyło się jeszcze większą skromnością. Inne znowu, mimo iż były bardzo szpetne, mając jednak jeszcze szpetniejsze dusze, skały się rozpustą. Nie natura bowiem ciała, lecz wybór, dokonywany przez duszę, jest przyczyną i tego, i owego.

7. Nie nazwał jej dziewicą po raz drugi tylko przez przypadek. Powiedziawszy bowiem: „dziewica”, dodał: „nie znał jej mężczyzna” (Rdz 24, 16). Podczas gdy wiele dziewczic, zachowując nieskalane ciało wypełnia duszę rozwiązłością, kokietuje, zewsząd zwabia rzesze wielbicieli, kusi oczy młodzieńców, knuje zasadzki i zastawia pułapki, ona była dziewicą pod każdym względem, zarówno na ciele, jak i na duszy, co wykazał Mojżesz, mówiąc: „dziewica, której nie znał mężczyzna” (Rdz 24, 16). Było zaś wiele okazji, w których mężczyźni mogli ją poznać. Po pierwsze, piękno jej ciała. Po drugie, służba, którą pełniła. Gdyby przez cały czas przebywała tylko w komnatach, jak współczesne dziewczyny, nigdy nie przechodziła przez rynek ani nie wychodziła z ojcowskiego domu, nie byłoby w tym żadnej jej zasługi, że mężczyzna jej nie poznał. Kiedy zaś zważymy, że wychodziła na rynek, że zmuszona była codziennie raz, dwa, lub nawet częściej do chodzenia po wodę, a mimo to nie poznał jej żaden mężczyzna, jak najbardziej należy jej się za to pochwała. Niejedna bowiem szpetna dziewczyna, która udawała się na rynek rzadko i w towarzystwie wielu służących, przez te wyjścia zepsuła swoje obyczaje. Ona natomiast każdego

dnia wychodziła z domu sama i nie tylko na rynek, lecz także do źródła, gdzie z konieczności spotykała wielu innych ludzi. Czyż nie jest godna wielkiego podziwu dlatego, że ani z powodu częstych wyjść, ani z powodu pięknego wyglądu, ani z powodu licznych napotkanych [młodzieńców], ani z żadnego innego powodu nie ubliżyła swe moralności, lecz pozostała na ciele i na duszy nieskalana, zachowując czystość gorliwiej niż przebywające w swoich komnatach kobiety, zgodnie ze słowami Pawła: „Aby była święta ciałem i duchem” (1Kor 7, 34). „Gdy zeszła do źródła, napełniła swój dzban wodą i odeszła. Wybiegł jej naprzeciw sługa i powiedział: Daj mi się trochę napić twojej wody. Ona zaś powiedziała: Pij, panie, pospieszyła, zdjęła ze swojego ramienia dzban i pozwoliła mu pić, aż się napił. I powiedziała: Napoję też twoje wielbłądy, aż się napiją. Pospieszyła się, wylała wodę z dzbana do koryta, pobiegła do studni, aby zaczerpnąć znowu wody i napić wszystkie wielbłądy” (Rdz 24, 16-20).

Wielka była gościnność tej kobiety, wielka była jej roztropność, obydwie te [cnoty] można poznać z jej słów i czynów. Zauważ, jak roztropność nie sprzeciwiała się gościnności, a gościnność nie stała na przeszkodzie roztropności. To, że nie podbiegła pierwsza do mężczyzny i nie zaczęła z nim rozmawiać, świadczy o roztropności, to zaś, że poproszona, nie odmówiła ani nie zaprzeczyła, jest oznaką wielkiej gościnności i ludzkiej życzliwości. Gdyby pierwsza podbiegła i zaczęła rozmowę, okazałaby się zuchwała i bezwstydna, gdyby zaś przywołana odrzuciła prośbę, postąpiłaby w sposób nieokrzesany i nieludzki. Nic z tych rzeczy jednak nie uczyniła. Ani z powodu roztropności nie zaniedbała gościnności, ani dla gościnności nie zaniechała roztropności, lecz wykazała się w pełni obiema cnotami, poprzez to, że czekała, aż ją poproszą – roztropnością, a poprzez to, że poproszona spełniła prośbę – ogromną gościnnością. Przy tym dała nie tylko to, o co ją poproszono, lecz więcej niż proszono, co właśnie jest oznaką ogromnej gościnności. Dała tylko wodę, było to jednak wszystko, co posiadała. Ludzi gościnnych oceniamy patrząc nie na bogactwo ich darów, lecz ze względu na ich możliwości. Bóg także pochwalił dawcę kubka zimnej wody i powiedział, że najwięcej ze wszystkich wrzuciła do skarbonki ta, która wrzuciła dwa drobne szelązki, gdyż wrzuciła wszystko co miała (Mt 10, 42; Łk 21, 2-4). Tak i ona ugościła szlachetnego męża tym wszystkim, co miała. Nie przypadkowo bowiem zostało powiedziane w Piśmie, że pospieszyła się, że pobiegła, i tym podobne, ale po to, żebyś poznał jej gorliwość, z którą działała, nie przymuszona, nie okazująca niezadowolnienia czy oburzenia. A nie jest to rzecz małej wagi, bo często zapewne prosiliśmy przechodnia, by się zatrzymał na chwilę i pochylił swoją pochodnię, abyśmy mogli od niej zapalić, lub roznoszącego wodę, aby dał nam się napić, a nie uczynili tego, lecz odebrali naszą prośbę z oburzeniem. Rebeka zaś nie tylko nachyliła swój dzban, lecz dała wody również wszystkim wielbłądom, podejmując się takiego wysiłku i oddając swoje ciało w służbę gościnności z wielką radością. Poza tym, uczyniła to szybko, co świadczy o jej cnocie, oraz panem nazwała nieznanego, którego widziała po raz pierwszy.

I tak, jak jej teść Abraham nie pytał przechodniów kim są, skąd, w jakiej sprawie i dokąd zmierzają, lecz okazał im gościnność (por. Rdz 18, 1-22), tak też i ona nie wypytywała: Kim jesteś, skąd i po co przychodzisz? Okazując wielką życzliwość, opuszcza całą zbędną resztę. Podobnie jak handlujący perłami i złotem o to jedno się tylko troszczą, by zdobyć pieniądze ze sprzedaży, nie interesując się ich sprawami, tak również Rebeka szuka tylko tego, by otrzymać owoc gościnności, nie przemijającą za nią nagrodę. Dobrze wie, że gość się wstydzi, dlatego trzeba okazać mu życzliwość, a nie próżną ciekawość. Jeżeli natomiast będziemy go dociekliwie wypytywali i wtrącali się w jego sprawy, wystraszy się i odejdzie. Dlatego właśnie nie czyniła tego wobec gościa, tak samo, jak nie uczynił tego jej teść Abraham: aby nie odstraszyć swojej zdobyczy, zatroszczył się on o przybyszy, a po otrzymaniu od nich tego, czego pragnął, dopiero ich odesłał.

8. Dzięki temu przyjął kiedyś nawet aniołów (Rdz 18), a gdyby okazał się ciekawski, zmniejszono by jego zapłatę. Podziwiamy go jednak nie dlatego, że przyjął aniołów, lecz dlatego, że przyjął ich nie wiedząc, kim byli. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby o tym wiedząc potraktował gościnnie tych, których godność zmusiłaby do uprzejmości i życzliwości nawet kamienne i okrutne serce, ale godne podziwu było to, że uważając ich za zwykłych przechodniów okazał wobec nich wielką troskę. Taka była również Rebeka; nie wiedziała, kim był, ani w jakiej sprawie przychodzi, ani też że przyszedł ją swatać, lecz wiedziała, że jest gościem i podróżnikiem. Dlatego właśnie większą była jej nagroda za gościnność, że człowieka zupełnie nieznanego przyjęła z taką życzliwością, zachowując równocześnie roztropność. I nie czyniła tego bezwstydnie lub zuchwale, z oburzeniem lub zagniewaniem, lecz z całym należnym szacunkiem. Do tego czyni aluzję Mojżesz mówiąc: „Mąż zaś przyglądał się jej uważnie w milczeniu, by poznać, czy Pan pobłogosławił jego drodze” (Rdz 24, 12). Cóż to znaczy, że przyglądał się jej uważnie? Patrzył na jej wygląd, na chód, na spojrzenie i na mowę, wszystko uważnie badał, odczytując z ruchów ciała usposobienie jej duszy. I nie ograniczył się tylko do tego, lecz dokonał i drugiej próby. Kiedy bowiem dała mu pić, nie poprzestał na tym, lecz zapytał jeszcze: „Powiedz mi, czyją jesteś córką i czy jest w domu twojego ojca miejsce, gdzie można by było się zatrzymać?” (Rdz 24, 23). Cóż ona na to? Pokornie i łagodnie nazwała swojego ojca i nie oburzyła się, mówiąc: kimże ty jesteś, wypytyując, badając i dociekając, gdzie mieszkam, lecz: „Jestem córką Betuela syna Milki, którego zrodziła Nachorowi, mamy dużo słomy i paszy, oraz miejsce, gdzie można spocząć” (Rdz 24, 24-25). Tak jak wcześniej, gdy prosił o wodę, ona dała więcej niż prosił – prosił bowiem tylko, by się napić, ona natomiast obiecała napoić wielbłądy i napoiła je – tak i teraz. On zapytał tylko o miejsce, ona zaś powiedziała o słomie, paszy i wszystkim innym, zapraszając go przez to i przyciągając do domu, aby otrzymać nagrodę za gościnność. Posłuchajmy tego uważnie i z rozwagą, pomyślimy o nas samych i odnieśmy się do tego przykładu, abyśmy zrozumieli cnotę kobiety.

Często bowiem przyjmując znajomych i bliskich nam ludzi, czynimy to z niechęcią, a gdy zatrzymują się przez jeden czy dwa dni dłużej, uważamy się za obciążonych. Ona natomiast nieznanego sobie przybysza ochoczo do domu przyjęła, i nie tylko jemu, ale też jego wielbłądom ofiarowała opiekę. Gdy sługa wszedł do domu, zauważ, jak rozsądnie się zachował. Postawiono przed nim jedzenie, on jednak powiedział: „Nie będę jadł, zanim nie wypowiem swoich słów” (Rdz 24, 33).

Widzisz, jak był czujny i trzeźwy? Posłuchajmy, co do nich rzekł, gdy pozwolono mu mówić. Czyż im powiedział, że ma sławnego i wspaniałego pana, przez wszystkich czczonego i cieszącego się wielkim szacunkiem wśród mieszkańców jego krainy? Mógł bowiem tak powiedzieć, gdyby chciał, ponieważ było to prawdą. Abraham przecież czczony był jak król przez współmieszkańców. Nic jednak takiego nie powiedział, lecz pominąwszy walory cenione przez ludzi, rozślawił swego pana przed słuchającymi odwołując się do spraw boskich: „Jestem sługą Abrahama. Pan pobłogosławił bardzo mojemu panu, wywyższył go, dał mu owce, cieleta, złoto i srebro” (Rdz 24, 34-35). Wspomnił o jego bogactwie nie po to, by wykazać, że Abraham był bogaty, lecz by podkreślić, że był pobożny; nie chwalił go za posiadanie tytułu rzeczy, lecz za to, że je od Boga otrzymał. Następnie powiedział o narzeczonym: „I urodziła Sara, żona pana mojego, syna jedynego panu mojemu, gdy on już się zestarzał” (Rdz 24, 36). W ten sposób uczynił aluzję do jego narodzin, wskazując, że i one były dziełem Bożej opatrności, a nie wynikały z porządku natury. Tak więc i ty, jeśli szukasz narzeczonego czy narzeczonej, staraj się przede wszystkim dowiedzieć, czy kocha Boga, czy cieszy się Jego wielką życzliwością. Jeżeli tak jest, reszta przyjdzie sama, a jeżeli ich nie ma, choćby obfitował w liczne dobra, nie będzie z tego pożytku. Sługa natomiast, aby go nie zapytali, dlaczego syn jego pana nie ożenił się z jakąś tamtejszą kobietą, powiedział: „Zaprzysiągł mnie mówiąc: nie wezmę synowi mojemu żony spośród córek Kananejczyków, lecz że pójdę do domu ojca mojego, do mojej rodziny i stamtąd wezmę żonę mojemu synowi” (Rdz 24, 37-38). Przejdźmy jednak do końca tej historii, aby się nie naprzykrzać przez jej powtarzanie. Gdy sługa opowiedział, jak stał przy źródle, jak zwrócił się do dziewczyny z prośbą, jak dała mu więcej, niż prosił, jak Bóg był jego pośrednikiem, gdy to wszystko dokładnie przypomniał, zakończył mowę. Słuchający tego ani trochę się nie zawahali, ani nie zlekceważyli jego słów, lecz jakby za poruszeniem Boskim natychmiast bez zwłoki obiecali mu córkę. I odpowiedzieli Laban i Betuel: „Jest to rozkaz, który wyszedł od Pana, nie będziemy więc mogli ci odmówić. Oto Rebeka, weź ją, pośpiesz się, i niech będzie żoną twojego pana, jak Pan postanowił” (Rdz 24, 50-51). Któż by się nie zdumiał, któż by się nie zdziwił, widząc, jak wielkie przeszkody w tak krótkim czasie zostały usunięte? Był przybyszem, był sługą, był nieznanym, przybył z dalekiego kraju, oni zaś nie znali ani teścia, ani narzeczonego, ani innych członków przyszłej rodziny ich córki. Jeden z tych powodów wystarczyłby do uniemożliwienia

małżeństwa, ale tak się nie stało. Pełni zaufania, jakby go znali od dawna, jakby mieszkał w sąsiedztwie, jakby od lat z nimi obcował, przekazali mu narzeczoną, a to dlatego, że Bóg tym kierował. Ilekroć bowiem czynimy coś bez Niego, choćby wszystko wydawało się łatwe, gładkie, spokojne i szybkie do przebycia, znajdziemy się nagle wśród przepaści, urwisk i licznych trudności. Ale kiedy Bóg jest z nami i nas wspiera, wszystko co niedostępne staje się gładkie i łatwe. Niczego więc nie czynmy nie wezwawszy najpierw Boga, nie poprosiwszy Go, aby nas wspierał, jak to i ów sługa uczynił.

9. Popatrzmy teraz, w jaki sposób urządził wesele po tym, jak ją zabrał. Czy sprowadził cymbały, piszczałki, bębenki, flety, czy urządził tańce i inne temu podobne zabawy¹³? Nic z tych rzeczy nie uczynił, lecz wziął ją samą i odszedł mając przy sobie anioła, towarzysza podróży, którego jego pan wyprosił u Boga, gdy wysyłał sługę z domu. Poprowadził zatem oblubienicę w ciszy, nie przy wtórze fletów i cytr, ale ozdobioną na głowie niezliczonym błogosławieństwem Bożym, owym wieńcem wspanialszym od wszelkiego diademu. Poprowadził ubraną nie w złote szaty, lecz w skromność, zacność, gościnność i wszelkie inne cnoty. Poprowadził nie w krytym powozie czy innym jakimś fantastycznym pojeździe, lecz siedzącą na wielbłądzie. Ówczesne bowiem dziewczyny wyróżniały się nie tylko cnotą duszy, lecz również sprawnością ciała. Inaczej bowiem, niż dzisiaj, wychowywały je matki¹⁴: nie w łaźniach, nie przy olejkach, barwiczkach i szminkach¹⁵, nie w miękkich szatach spędzały one czas, nie rozpieszczały ich na wszelkie sposoby, lecz stosowały wobec nich twarde wychowanie. Dlatego też ich kwitnące i szlachetne piękno ciała

¹³ Nieodzownym składnikiem wesela w czasach Chryzostoma, zwłaszcza przy przeprowadzce z domu pani młodej do domu pana młodego, była hałaśliwa muzyka instrumentalna, zwłaszcza wykonywana przez zapraszanych nierazko muzyków teatralnych, połączona z bezwstydnymi i uszczypliwymi śpiewami (*carmina fescennina*), które on zdecydowanie potępiał jako niemoralne, por. S. Longosz, *Środowisko muzyczne Konstantynopola w ocenie Jana Chryzostoma*, w: *Musica Antiqua*, VII, Bydgoszcz 1935, 299-316; M. Dmitruk, *Obyczaje weselne i pogrzebowe chrześcijan w świetle duszpasterskiej działalności św. Jana Chryzostoma*, *VoxP* 21 (2001) t. 40-41, 263-291; M. Ożóg, *Ceremonie zawierania małżeństwa w relacji św. Jana Chryzostoma*, *VoxP* 29 (2009) t. 53-54, wyżej.

¹⁴ Por. J. Seidlmayer, *Die Pädagogik des Johannes Chrysostomus*, Münster 1926, 59-62 (*Mädchenerziehung*); A.Z. Zmorzanka, *Wychowanie dziewcząt w nauczaniu Jana Chryzostoma*, *VoxP* 29 (2009) t. 53-54, wyżej

¹⁵ Jan Chryzostom, podobnie jak większość autorów wczesnochrześcijańskich, np. Tertulian lub Ambroży, potępiał zdecydowanie przesadne stroje kobiet i ich toaletę, por. Tertullianus, *De cultu feminarum*, SCh 424, tłum. D. Sutryk, PSP 65, 33-56; Ambrosius, *De virginitate* I 6, 28-30; Joannes Chrysostomus, *In epistulam ad Colossenses hom. 10, 5*; *In epistulam ad Timotheum hom. 8, 2-3*; L. Małunowiczówna, *Strojenie się kobiet w ocenie starożytnych pisarzy chrześcijańskich*, RH 17 (1969) z. 3, 95-114; A. Wójtowicz, *Reakcja Tertuliana na współczesną obyczajowość – kwestia stroju chrześcijańskich kobiet*, RH 52 (2004) z. 3, 131-149; P. Nehring, *Ornamenta – tormenta. Sztuczne upiększanie się kobiet w ocenie św. Ambrożego*, w: *Sapere aude. Księga Pamiątkowa M. Szarmacha*, Toruń 2004, 175-123; C. Militello, *Donna e Chiesa. La testimonianza di Giovanni Crisostomo*, Palermo 1985, 197-222 (*Le vesti, il trucco, gli ornamenti*).

było naturalne, a nie wynikające z ich zabiegów, dlatego cieszyły się doskonałym zdrowiem, odznaczały się niewypowiedzianym pięknem, żadna słabość nie dokuczała ich ciału, a wszelka zniewieściałość była im obca. Wysiłki, które podejmowały, i prace, którym się oddawały, umacniały je, zapewniały moc, zdrowie i wielką odporność, przez co stawały się miłsze i bardziej poszukiwane przez mężczyzn. Nie tylko ciało, lecz również duszę czyniły w ten sposób lepszą i czystsza. Kiedy siedząc na wielbłądzie przybyła do kraju, do którego zmierzała, wzniosłszy oczy zobaczyła Izaaka i zeskoczyła z wielbłąda. Widzisz siłę? Widzisz zręczność? – zeskoczyła z wielbłąda. Wielka bowiem była nie tylko jej rozważność, lecz także siła. Rzekła do sługi: „Kim jest ten człowiek idący przez pole?” Odpowiedział jej sługa: „To mój pan”. Wówczas wzięła zasłonę i nią się zakryła (Rdz 24, 65)¹⁶. Popatrz na skromność, którą się wykazała, popatrz, jak była wstydliva, jak godna szacunku. „I wziął ją Izaak i pojął za żonę. I pokochał ją i pocieszył się po swojej matce Sarze” (Rdz 24, 67). Nieprzypadkowo zostało powiedziane, że pokochał ją i pocieszył się po swojej matce Sarze, lecz żebyś poznał zasoby miłości i wdzięku, jakie z sobą przyniosła jako żona z domu. Któż by jej nie pokochał, tak roztropnej, tak skromnej, tak gościnnej, kochającej i łagodnej, mężnego ducha i krzepkiego ciała? To zaś opowiedziałem nie tylko, żebyście wysłuchali, nie tylko, żebyście po wysłuchaniu klaskali, lecz żebyście też naśladowali. Ojcowie, naśladowajcie rozważność tego patriarchy, którą wykazał w sprawie ożenku syna, nie szukając pieniędzy, ani świetności rodu, ani piękna ciała, ani czegoś innego, lecz jedynie szlachetności duszy. Matki, tak jak słyszałyście, wychowujcie swoje córki. Mający je zamiar poślubić, młodzieńcy, bierzcie je z podobną skromnością, usuńcie tańce, śmiechy, szpetne słowa, pieszczalki, flety i temu podobne rzeczy, cały przepych diabelski, Boga zaś nieustannie wzywajcie, aby był pośrednikiem we wszystkim, co czynicie. Jeżeli w ten sposób będziemy nasze sprawy prowadzić, nie będzie nigdy rozvodu, ani podejrzania o cudzołóstwo, ani powodu do zazdrości, ani kłótni i gniewu, lecz cieszyć się będziemy wielkim pokojem i wielką zgodą, a reszta cnót pójdzie w ślad za tym. Kiedy żona nie żyje w zgodzie z mężem, nic dobrego w ich domu nie będzie, i wszystko inne też pójdzie na marne. Jeśli natomiast będzie dbała o pokój i zgodę, wszystko się ułoży, choćby nawet liczne burze codziennie wstrząsały ich domem. Jeśli tak zawierane będą małżeństwa, będziemy również mogli dzieci bez trudu wychować w cnocie. Kiedy bowiem matka będzie tak skromna, roztropna i cnotliwa, to i męża pozyska i skłoni na swoją stronę, i stanie się on jej chętnym

¹⁶ Zwyczaj zasłaniania twarzy przez kobiety, zwłaszcza ukazujące się publicznie, znany był na Wschodzie już ok. 2000 lat przed Chrystusem (np. w asyryjskim kodeksie prawnym); później przejęli go Izraelici a nawet Grecy. W chrześcijaństwie starożytnym specjalne osłony-welony obowiązywały nosić dziewice, por. R. Gansiniec, *Zasłonięcie kobiet*, „Filomata” 1965, nr 186, 297-301; E. Lesetre, *Voile*, DB V 2447-2449; Tertullianus, *De virginibus velandis*, CCL 2, 1207-1226, tłum. K. Obrycki, PSP 65, 85-103; Cyprianus, *De habitu virginum*, CSEL 3/1, 185-205, tłum. J. Czuj, POK 19, 137-1551

pomocnikiem we wspólnym wychowaniu dzieci; zjedna również Boga, aby troszczył się o to wszystko. Gdy zaś Bóg będzie ich wspomagał w tym pięknym zarządzaniu domem, gdy będzie kształtował dusze ich dzieci, nic złego im się nie przydarzy; również sprawy domowe dobrze będą prowadzone, gdy zarządzający nimi takie będą mieli usposobienie. Każdy będzie mógł razem ze swoim domem, czyli z żoną, dziećmi i sługami, to życie bezpiecznie przeżyć, a następnie wejść do Królestwa Niebieskiego, które obyśmy wszyscy osiągnęli dzięki łasce i miłosierdziu Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu wraz z Ojcem i Duchem Świętym Ożywicielem niech będzie chwała i panowanie, teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Z języka greckiego przełożyła
Tatiana Krynicka
wstępem i komentarzem opatrzył
ks. Stanisław Longosz

